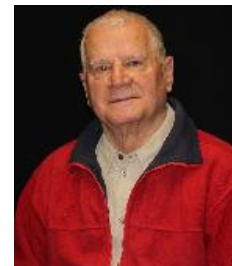


JANUSZ HAJKOWSKI

ur. 1937; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, II wojna światowa, PRL,
Słowa kluczowe	projekt Archiwum Historii Mówionej - opracowanie i udostępnienie online najcenniejszych zasobów, Janusz Hajkowski, Jan Hajkowski, bauer, młyn Krauzego, Bolesław Hajkowski ps. "Sosna", partyzantka, szpital na Jaczewskiego, Antoni Wałdowski, żandarmeria, Krzesimowo, Grodzka 11, dom dziecka,

Pamiętam jedno spotkanie z ojcem z tego okresu

Nawet była taka sytuacja w moim życiorysie i w mojej rodzinie, że mój ojciec później z tego oflagu został przeniesiony do bauera, do roboty. Mogę powiedzieć: tam u bauera pracował przez parę lat, nawet mam zdjęcia z tego okresu, gdzie ojciec stoi, gdzie ma tę literkę tutaj „P” na rękawie, że to że Polak, Polen. Widocznie był dobrym pracownikiem, bo mu bauer zezwolił na krótki urlop, żeby zobaczyć dzieci. Pamiętam jedno spotkanie z ojcem z tego okresu. Gdzieś za Bystrzycą, w tym miejscu jak się kończyła ulica, gdzie był młyn Krauzego, a później był młyn wojskowy na Kalinie. Bystrzyca tam, gdzie łączyła te młyny. Pod magazynami tego młynu wojskowego – tam był taki teren pagórkowaty. I wiem, że na tych pagórkach, pamiętam, spotkanie z ojcem. Do domu się bał przyjść, [bo] każdej nocy była żandarmeria. Szukali ojca, bo on nie wrócił z tego urlopu. Nie wrócił. A dlaczego nie wrócił ojciec? Miałem takiego brata stryjecznego, Bolek Hajkowski, pseudonim „Sosna”. To też ciekawa postać. On był dowódcą grupy partyzanckiej działającej tu w rejonie Łęczna-Piasek i na tym terenie działał. On też napisał ładną książkę. Nie mam tej książki, żałuję bardzo, bo tam jest ta wzmianka. Tylko wiem, że jeszcze jak kiedyś byłem u kierownika Gracji i on mnie przedstawiał, to mówię: „Pan Janusz Hajkowski”. On mówi: „A Sosna panu coś mówi?”. Mówię: „Bolek”, - „Tak. Ja byłem u niego partyzantem, byłem jego żołnierzem”. Był więc takim znaczącym. Poza tym chyba ze trzy czy cztery lata temu w szpitalu na Jaczewskiego lekarz, u którego się leczyłem, też znał mojego brata, tego Bolka „Sosnę”, bo mówi, że to był wielki bohater. Bolek podobno wykonał w Łęcznej egzekucję na dowódcy żandarmerii niemieckiej. Podszedł do grupy Niemców stojących, odczytał mu krótki wyrok czy powiedział mu i strzelił w łeb. Zdenerwowali się Niemcy, gdzie jest, co się z nimi dzieje. I odszedł. Było to wielkie bohaterstwo. Ten lekarz mi o tym powiedział. Tu z Jaczewskiego ten lekarz o tym

powiedział. Jak Niemcy nam tak robili te naloty co noc, szukali ojca, a [on] wtedy już był w partyzantce u Bolka. „Mój stryju, chodź do mnie – mówił – ja cię u siebie przechowam, nie będziesz wracał, nie będziesz dla Niemców robił”. I ojciec się ukrywał w tych lasach partyzanckich jako partyzant u swego bratanka, który miał tą grupę partyzancką. I tutaj Wałdowski nam pomógł. To muszę powiedzieć, bo wiedział, co się dzieje, słyszał tą żandarmerię – przecież oni jak wchodzili, to tłukli kolbami w drzwi, żeby otworzyć. Jedyne mieszkanie moje miało drzwi bezpośrednio na podwórko. Nie było klatki schodowej. Pozostałe – nie i Wałdowskiego miały też drzwi na podwórko, tylko że z drugiej strony. Pozostali mieszkali już od klatki schodowej, bo był korytarz, klatka schodowa, więc oni od razu do mieszkania stukali. I tak Wałdowski powiedział matce – to ja pamiętam: „Pani Hajkośka, jak do pani w nocy przyjdzie żandarmeria. Proszę nie otwierać, proszę zastukać do mnie w ścianę pięścią, ja przyjdę, ja z nimi porozmawiam”. I faktycznie tak było. Następną pobudka: żandarmeria się tłucze, matka bije pięścią w ścianę. Wałdowski w ciapkach, w szlafrocжку przychodzi. Coś poszprechał po niemiecku. Później powiedział mamie, co powiedział, bo matka go pytała: „Co pan powiedział, panie Wałdowski?”. [On] mówi: „Proszę pani, powiedziałem, że jak przyjdzie tutaj Hajkowski, pani mąż, to ja go zatrzymam i wam dostarczę. Tu jest wdowa, on do niej nie przyszedł, on przyszedł do kochanki”. To uratowało matkę, jej brata i nas przed wywiezieniem do obozu. Gdyby nie ta w tym przypadku mądrość tego sąsiada Wałdowskiego, to byśmy przypuszczalnie wylecieli kominem, tak jak wiele innych rodzin. On poprzez to, że był widocznie dosyć znany w Lublinie, [to] uwierzono mu. Od tamtej pory już nie było żandarmerii. On był tym ich agentem, może ustawiony później przez nich, że ma się zobowiązać. „Jak przyjdzie, ja go dopilnuję. Jak będzie uciekał, to go zastrzelę” – mówił. Przecież miał i nosił broń, to widziałem tą broń nawet jego przy nim. Także by to wykonał, był bezwzględny, bo to się po prostu wystugiwał. W [19]44, jak weszli Rosjanie i Wałdowski już nie żył, bo zginął w [19]44, jego żona, jego trójka dzieci trafili do Krzesimowa. Tam był jakiś taki obóz dla ludzi wystugujących się Niemcom. Tadek, Regina i Staszek – ta trójka była w Krzesimowie. Trójka pozostałych była na Grodzkiej pod 11, tu gdzie była ochronka żydowska. Tam był dom dziecka po wyzwoleniu zaraz. I oni do tego domu trafili. Wiem, bo ich tutaj odwiedzałem, bo to przecież był mój kolega Zbyszek. Chodził ze mną do jednej klasy szkoły podstawowej, ale dlatego, że jakieś miał kłopoty z nauką i repetował te swoje klasy. Także później ze mną chodził do jednej. Jeszcze go, pamiętam, doksztalcałem, bo byłem chyba bardziej bystry w tych sprawach. I co pamiętam. Jak było przeszukanie mieszkania Wałdowskich w [19]44, jak już mieli wywieźć żonę Wałdowskiego, to przyniosła takie dwa nesesery, takie neseserki – tak gdzieś tej wielkości, te takie walizeczki tej grubości – dwa pełne biżuterii do mojej matki na przechowanie. Widziałem tę biżuterię. Było pięknie. Przypuszczalnie to było od Kalickiego. Ile tam było tego? Nie mam pojęcia. Kilkadziesiąt tych różnych pierścionczków pięknych, ładnych. Dla mnie, dla nas, dla biednej rodziny, to nas oczy bolały. Dała i jakieś

musiała mieć zaufanie do mojej matki Wałdowska, ta żona tego volksdeutscha, że dała to matce na przechowanie. „Pani Hajkowska, proszę mi to przechować”. I wiem, że jak wróciła chyba po pół roku z tego Krzesimowa, matka to jej oddała. Nawet jednego pierścionka nie dała matce w formie podziękowania. Później dzięki temu żyło się w dostatku i jej, i jej dzieciom. Nie wiem czy wnukom jeszcze, bo już nie znam tych wnuków, bo to była duża wartość tego.

Pamiętam, bo były mieszkania poplombowane, były taśmy ponaklejane na każdych drzwiach, w każdym pokoju i na zewnątrz jakieś pieczątki, parafki. I to było oklejone wszystko. Nie wolno było tego ruszać, tego nikt nie ruszył dokąd ona nie wróciła z Krzesimowa. Dorosłe dzieci poszły z nią do Krzesimowa, a ta trójka najmłodszych tutaj na Grodzką do sierocińca, do tego domu dziecka. [Potem] mieszkali w tym domu do roku jakiegoś [19]61/[19]62. Wtedy sprzedali to Wójcikom. Wójciki mieszkali też na Grodzkiej, pierwsza brama na lewą stronę. On był taksówkarzem, ona krawcową. On zginął tragicznie później w Lublinie.

Data i miejsce nagrania	2020-11-24
Rozmawiał/a	Piotr Lasota
Redakcja	Renata Pacholarz
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"